OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Piątek 8 października 1937 r. Nr. 279

Rewolta arabska w Palestynie

była przygotowana przez spiskowców — Dlaczego zamordowano angielskiego komisarza w Galilei?

LONDYN. — „Daily Herald" podaje sansacyjne szczegóły o **powodach zamordowania brytyjskiego komisarza rządowego w Galilei Andrewsa**, który, jak wiadomo, zabity został 26 września przez niewykrytych sprawców, gdy wychodził z kościoła anglikańskiego w Nazarecie.

Według pisma, materiał dowodowy, jaki obecnie nadszedł do Londynu, wykazuje, że komisarz Andrews został zamordowany przez Arabów dlatego, że **wpadł na trop spisku, mającego na celu przygotowanie rewolty arabskiej w Palestynie.**

Plan tej rewolty przygotowany być miał w czasie konferencji arabskiej, która odbywała się w dn. 8 września w Bludanie w Syrii.

Konferencja ta miała wypowiedzieć się za **ustanowieniem wielkiego zjednoczonego cesarstwa arabskiego, obejmującego Transjordanię, Syrię, Irak i Palestynę, a którego naczelnym władcą zostałby mufti z Jerozolimy.**

Dziennik zapowiada, że szereg posłów wszystkich stronnictw politycznych wystąpi w parlamencie brytyjskim po wznowieniu sesji z wnioskiem, by parlament zarządził dokładne śledztwo celem ustalenia, dla jakich powodów **administracja palestyńska okazała się niezdolna do opanowania akcji terrorystów arabskich.**

Do parlamentu ma być również wniesiona interpelacja, czy administracja brytyjska wiedziała o istnieniu planu rewolty arabskiej oraz jakie zostały podjęte zarządzenia celem zapobieżenia jej.

Na konferencji w Bludanie, pisze dalej „Daily Herald", **wysłannicy muftiego zostali poinformowani o zakupieniu w Europie dużych zapasów broni, które rozmieszczono w oznaczonych punktach Iraku w pogotowiu do planowanego powstania.**

Tajne składy broni i amunicji miały być również przygotowane w Syrii.

Agenci muftiego prowadzili w Syrii i Iraku energiczną propagandę na rzecz rewolty. **Cała ta kampania skierowana była przede wszystkim przeciwko projektowi podziału Palestyny na dwa odrębne państwa.**

Tak np. rozsiewano pogłoskę, że z państwa żydowskiego **podjęty zostanie atak 17 milionów Żydów, celem podbicia 6 milionów Arabów w Palestynie, Syrii i Iraku.**

Na konferencji w Bludanie agenci muftiego mieli obiecywać, że jeżeli rewolta przybierze odpowiednio szerokie rozmiary, rząd brytyjski pod presją cofnie się i zaniecha całego planu podziału.

Akcja muftiego skierowana była nie tylko przeciwko Żydom, ale również i przeciwko umiarkowanym Arabom oraz wysokim urzędnikom brytyjskim.

Od początku br. 9-ciu wybitnych Arabów, którzy sprzeciwiali się metodom skrajnych elementów, zostało zamordowanych. Wielu umiarkowanych działaczy arabskich musiało uciec przed terrorystami do Egiptu lub do Syrii, inni opłacili się wysokim okupem.

W parlamencie również poruszona zostanie sprawa, że mimo, **iż osoby przewódców terrorystów arabskich były władzom znane, nie dokonano ich aresztowań.**

Ponadto zarzuca się administracji, że, mimo iż w ubiegłym roku zamordowano ogółem 147 osoby, nie było ani jednego wyroku skazującego za morderstwo. **Wyżsi urzędnicy administracji brytyjskiej w Palestynie mają być, zdaniem dziennika, przeciwni projektowi podziału.**

Rolnicza centrala spółdzielcza

będzie utworzona z Państw. Zakł. Przem. Zboż.

We wtorek odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremiera E. Kwiatkowskiego posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którym ustalono program prac na najbliższy okres.

Następnie Komitet Ekonomiczny przeprowadził wstępną dyskusję nad zagadnieniami bilansu handlowego i usprawnienia eksportu.

Wreszcie Komitet Ekonomiczny rozpatrywał i załatwił szereg spraw bieżących, ustalając m. in. zasady reorganizacji Państwowych Zakładów Przemysłowo - Zbożowych, które to zakłady przekształcone zostaną na rolniczą centralę spółdzielczą, oraz wyrażając zgodę na przyjęcie i wykończenie przez P. K. P. kolei normalnotorowej Szczakowa — Bukowno.

Pierwszy „Dzień Rezerwisty"

obchodzony będzie w całym kraju

W niedzielę dn. 10 października Związek Rezerwistów obchodzi po raz pierwszy w całym Państwie swe doroczne święto „Dzień Rezerwisty".

Związek Rezerwistów skupia w swych szeregach żołnierzy - obywateli i w ciągu dwunastoletniej działalności wykazał nieodzowną potrzebę swego istnienia i swej pracy, jedynie i wyłącznie mającej na celu spoistość wewnętrzną Państwa i wzmożenie jego siły obronnej.

„Dzień Rezerwisty" zademonstruje społeczeństwu polskiemu, czym jest dzisiaj Związek Rezerwistów i jak realizuje swe wielkie i proste cele.

Masowe egzekucje w Sowietach

są na porządku dziennym

MOSKWA. — Rozstrzeliwanie kierowników i funkcjonariuszów biur państwowych dostaw zboża „Zagotzierno" trwa w dalszym ciągu na terenie całego związku.

W Charkowie skazano pięciu funkcjonariuszów „Zagotzierno" na karę śmierci przez rozstrzelanie, m. in. za niszczenie nasion gatunkowych. W Telmanowie (zagłębie donieckie) za umyślne niszczenie zboża skazano na śmierć 3-ch funkcjonariuszy, w Gorkim — 3-ch i w Archangielsku — 2.

W Armawirze, kraj azowsko czarnomorski, rozstrzelano 2-ch dyrektorów i 2-ch funkcjonariuszy „Zagotzierno". Poza tym szereg funkcjonariuszy „Zagotzierno" w różnych okolicach państwa skazano na długoletnie więzienie.

Jan Kiepura został udekorowany

przez Marsz. Śmigłego-Rydza

Pod protektoratem Marszałka Śmigłego Rydza odbył się we wtorek koncert Jana Kiepury na F. O. N.

Na koncert przybyli członkowie Rządu, generalicja, członkowie korpusu dyplomatycznego oraz przedstawiciele władz państwowych i miejskich.

Koncert popularnego śpiewaka ściągnął na ul. Nowogrodzką w Warszawie tysięczne tłumy publiczności, które w oczekiwaniu przyjazdu Kiepury zatarasowały sąsiednie ulice.

O godz. 20.50 przybył Marsz. Śmigły Rydz. Obecni powitali Wodza Naczelnego okrzykiem: „Niech żyje Marszałek".

Marszałek zajął miejsce w loży honorowej wraz z wicemin. gen. Litwinowiczem.

Wśród entuzjazmu 5.000-ej publiczności wszedł na estradę Kiepura, rozpoczynając swój koncert arią Jontka z „Halki".

W czasie przerwy Marszałek Śmigły - Rydz udekorował Kiepurę „Złotym Krzyżem Zasługi".

Zażarte walki z Japończykami

toczą wojska chińskie

SZANGHAJ. — Komunikat głównej kwatery wojsk chińskich w Szanghaju donosi:

Na północnym i południowym odcinku toczą się krwawe walki. Japończycy zgromadzili na odcinku Kianguan wszystkie rozporządzalne siły z zamiarem przełamania frontu, jednakże wojska chińskie przeciwnatarciem zmusiły przeciwnika do odwrotu.

Na odcinku Lotien i Linkau ciągłe ataki i kontrataki. Marynarze japońscy, którzy atakowali pozycje chińskie przy uniwersytecie Czichczi zostali odparci, pozostawiając 200 zabitych i jeden czołg.

Samoloty japońskie bombardują dzielnicę Czapej. Marynarze japońscy podjęli atak na linię kolejową Szanghaj—Usung, zostali jednak odparci ze stratami.

Nad rzeką Niebieską strącono samolot japoński.

Mordercy podróżowali samolotem

aby odszukać swą ofiarę

PARYŻ. — Przesłuchiwanie aresztowanej Renaty Steiner, studentki Sorbony, która zamieszana była w sprawie zamordowania byłego agenta sowieckiego Reisa w Szwajcarii, wykazało, że cała grupa uczestników tego morderstwa, przygotowanego od dłuższego czasu, na swoje operacje przygotowawcze wydała ok. 300 tys. fr.

Zarówno Renata Steiner, jak i jej wspólnicy t. j. Kondratiew, Schwarcenburg i Gertruda Hildbach, śledząc za miejscem pobytu Reisa, podróżowali pomiędzy Holandią, Francją i Szwajcarią przy pomocy samolotów i zaopatrzeni byli nie tylko obficie w środki finansowe, ale w cały szereg dokumentów osobistych na różne fałszywe nazwiska, wydane jednak przez legalne władze swoich zleceniodawców.

Gen. Skoblin również zamordowany?

Po gen. Millerze zginął wszelki ślad

PARYŻ. — Śledztwo w **sprawie zniknięcia generałów Millera i Skoblina** nie przynosi żadnych nowych rezultatów.

Syn b. premiera rosyjskiego **Stołypina**, który niedawno **ogłosił** list otwarty w prasie emigracyjnej, wyraźnie oskarżający **gen.** Skoblina o udział w porwaniu gen. Millera, udzielił dziennikowi „Jour" wywiadu, w którym wyraża przeświadczenie, że gen. Skoblin z chwilą, gdy okazało się, że został skompromitowany i w pewnej mierze zdemaskowany, został również zamordowany przez agentów G.P.U.

Jednocześnie jednak w kołach dziennikarskich krążyła pogłoska, że Skoblin-Plewickaja otrzymała z Finlandii kartkę bez podpisu nadawcy, która miała ją bardzo uradować.

Rzekomo istnieje podejrzenie, że kartka ta może pochodzić od jej męża, a władze policyjne miały oddać tę kartkę do specjalnego badania.

W kołach emigracji rosyjskiej natomiast od kilku dni krąży inna wersja, a mianowicie, że gen. Skoblin zbiegł zagranicę, ale nie do Finlandii, lecz pod fałszywym nazwiskiem i za fałszywym paszportem emigranta hiszpańskiego miał się przyłączyć do grupy Hiszpanów odsyłanych obecnie na teren Hiszpanii czerwonej.

Adwokat skazany na więzienie

za fałszywe oskarżenie sędziego

Sąd Okręgowy w Sosnowcu ogłosił wyrok w sprawie przeciwko adwokatowi Wacławowi Kozielskiemu, oskarżonemu o zniesławienie b. sędziego Sądu Okręgowego w Sosnowcu, a obecnie sędziego Sądu Okr. w Łodzi Jana Wierzbickiego.

Sąd, uznając winę oskarżonego za udowodnioną, skazał adwokata Kozielskiego: 1) za fałszywe doniesienie do ministra sprawiedliwości na dwa i pół roku więzienia, 2) za fałszywe doniesienie do prezesa Sądu Okr. w Sosnowcu na dwa i pół roku więzienia, 3) za zniesławienie i usiłowanie podważenia zaufania do osoby sędziego Wierzbickiego na jeden rok więzienia łącznie z uwzględnieniem amnestii, sąd skazał Kozielskiego na półtora roku więzienia.

Adw. Kozielski zapowiedział apelację.

Groźna epidemia szkaratyny

Do dnia 1 października zanotowano w stolicy 2548 wypad.

W związku z alarmującymi wiadomościami, jakie od kilku dni obiegać zaczęły o złośliwym nasileniu wypadków zachorowań na szkarlatynę, w dniu wczorajszym odbyła się w warszawskim Miejskim Instytucie Higieny konferencja prasowa, poświęcona tej właśnie epidemii.

Przewodniczący konferencji wicedyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej dr Konopnicki udzielił zebranym dziennikarzom następujących informacyj:

Szkarlatyna jest chorobą wieku dziecięcego. Jest to choroba ciężka, trwająca blisko 8 tygodni i szerzy się drogą t. zw. kropelkową przez kaszel, kichanie, cząsteczki śliny, zawierające zarazki, przenoszące się na otoczenie.

O ile sama szkarlatyna jest chorobą mało groźną, pociągającą za sobą tylko 3 procent śmiertelności, o tyle niezwykle ciężkie i liczne są jej komplikacje.

Szkarlatyna utrzymuje się na poziomie przeciętnym około 1.400 zachorowań rocznie, ale duża wrażliwość dzieci, lotność zarazka, przeludnienie i być może inne nieznane bliżej przyczyny powodują, że w pewnych latach (tak było np. 1920 i 1926 r.) nasilenie tej choroby wybitnie wzrasta.

Obserwujemy to również w roku bieżącym. Zanotowano do dnia 1 października 2.548 przypadków zachorowań.

Sądząc ze stale wzrastającego nasilenia tej choroby, należy przypuszczać, że do końca roku **cyfra ta dosięgnie przynajmniej 3.000 zachorowań.**

Trzeba tu przy okazji zaznaczyć, że epidemia szkarlatyny szerzy się nie tylko w Warszawie, ale również i na prowincji, nie tylko w Polsce, ale we wszystkich prawie krajach Europy.

— Jak się przedstawia sytuacja na terenie szkoły i czy nie zachodzi potrzeba poczynienia w tej mierze odpowiednich kroków zapobiegawczych? — zapytujemy dr Konopnickiego.

— **Na 2.548 zanotowanych wypadków — odpowiedział dr Konopnicki — nie więcej jak 100 przypada na dzieci uczęszczające do szkół powszechnych. Świadczy to o tym, że tu należy się najmniej obawiać szerzenia epidemii.**

Ten stan zadawalający tłumaczy się przede wszystkim tym, że **w szkole mamy większe możliwości stosowania pro filaktyki. Posiadamy w nich higienistki, których zadaniem** jest dopilnowanie higieny osobistej dzieci, a ponadto istnieje najściślejsza opieka nad dziećmi w tych klasach, w których miały miejsce wypadki szkarlatyny.

— Zatym na razie nie przewiduje Pan Dyrektor potrzeby zawieszania lekcyj w szkołach?

— Na razie naturalnie nie. W każdym bądź razie ściśle polecam przestrzegać, **aby dzieci w wieku szkolnym z otoczenia chorego na szkarlatynę wstrzymywane były od zajęć szkolnych na okres 2-tygodniowy,** to jest na okres t. zw. wylęgania choroby.

Z wypadków zamknięcia zanotowałem jeden tylko. Musiałem mianowicie zamknąć przed szkołę, w którym było aż siedem przypadków zachorowania na szkarlatynę.

Celem niedopuszczenia do przerwania lekcyj wydałem o-becnie zarządzenie, aby na terenie wszystkich szkół dzieci płukały gardła środkiem odkażającym.

W ten sposób przedstawia się niebezpieczeństwo epidemii szkarlatyny w oświetleniu miarodajnej w tej mierze Służby Zdrowia. Jakkolwiek na razie jeszcze **nie ma powodów do siania paniki,** to jednak społeczeństwo powinno sobie jak najlepiej zdawać sprawę z tego w jaki sposób powinno się zapobiegać szkarlatynie i w jaki sposób bronić przed nią, gdy zarazek padł na kogoś z naszego otoczenia.

Przede wszystkim więc do każdego wypadku zawezwać należy lekarza. Chory na szkarlatynę powinien być natychmiast izolowany, aby nie zarażać najbliższego otoczenia.

Dezynfekcji ulec powinny wszystkie rzeczy, mieszkanie oraz bielizna chorego.

Szkarlatyna szerzy się najczęściej wśród dzieci do lat piętnastu.

Katastrofa parowca meksykańskiego

MEKSYK. Po skrzętnych poszukiwaniach, podjętych przez statki, które pośpieszyły na pomoc rozbitkom parowca meksykańskiego „Vincente Antonio", znaleziono kapitana i 14 ludzi z załogi.

Katastrofa parowca, która wydarzyła się w niedzielę w odległości 60 mil od brzegu, pociągnęła za sobą 27 ofiar.

Bez znów zakwitł

W jednym z ogrodów przy ul. Trzemeszeńskiej w Gnieźnie krzew białego bzu okrył się ponownie pięknym kwiatem.

Hr. Wielopolska w sidłach Gestapo

Tajemnica jej aresztowania nie została wyjaśniona

Sensacyjna wiadomość o aresztowaniu hr. Oktawii Wielopolskiej, o której pisaliśmy wczoraj obszernie, wywołała wielkie poruszenie w kołach towarzyskich Warszawy, gdzie młoda i przystojna hrabina cieszyła się wielką popularnością.

Hrabina Wielopolska, która wniosła mężowi w posagu majątek Oktawie pod Zdołbunowem, rzadko wyjeżdżała za granicę. Najchętniej przebywała w Warszawie lub majątku męża pod Ostrowiem Lubelskim.

W Paryżu hrabina Wielopolska miała matkę, która przebywała tam od dłuższego czasu i prowadziła elegancki pensjonat. Wyjeżdżała co pewien czas do matki i obecnie po raz ostatni opuszczając Warszawę, udała się również do matki.

Przed wyjazdem do Paryża hrabina Wielopolska odwiozła swą 6-letnią córeczkę Olgę Gabrielę wraz z boną Elzą Kajter do swego majątku pod Zdołbunowem i po kilkudniowym pobycie w Warszawie w dniu 13 sierpnia, wyjechała do Paryża. Na dworcu żegnali ją mąż i Fr. hr. Zamojski.

Po wyjeździe żony hrabia Wielopolski nie otrzymywał od niej przez dłuższy czas wiadomości. Zaniepokojony tym napisał do znajomych rozsianych po Europie, pytając się, czy ktoś z nich nie widział jego żony.

W odpowiedzi na to otrzymał list od znajomego, dyplomaty, który jadąc do Persji, zatrzymał się w Berlinie. Ten poinformował go, że hrabina została aresztowana przez agentów Gestapo.

W kilka dni później wiadomość ta potwierdziła się. Hrabia otrzymał bowiem list od żony, przebywającej w więzieniu w Moabicie. W liście tym ze względu na cenzurę więzienną nie mogła podać z jakiego powodu ją aresztowano. Prosiła tylko o przesłanie jej pieniędzy i kilku drobiazgów.

Matka hrabiny, pani Kurzeniecka, dowiedziawszy się o aresztowaniu córki, pojechała do Berlina, aby tam inetrweniować u władz. Jej wysiłki nie odniosły pożądanego wyniku. Przybyła wówczas do Warszawy. Tu zabawiła kilka dni i po raz drugi udała się do Berlina, aby znów podjąć starania u władz. Nic jednak nie wskórała i wróciła do Paryża.

Jeszcze ciągle nie wiadomo z jakich powodów została aresztowana hrabina Wielopolska. Na temat ten krążą różne wersje. Według jednej z nich hrabina została aresztowana za przekroczenie przepisów dewizowych, według innej za szpiegostwo, a według trzeciej znów, za to, że w rozmowie w pociągu źle się wyraziła o czołowych postaciach Trzeciej Rzeszy.

Która z tych pogłosek jest prawdziwa, wyjaśni śledztwo w najbliższej przyszłości.

Zuchwały napad rabunkowy

na szosie pod Bydgoszczą

Przed kilku tygodniami, na szosie, wiodącej z Nakła do Bydgoszczy, dokonano śmiałego napadu rabunkowego na 28-letnią Marię Moskwa, mieszkankę Niedoli Leśnej pow. bydgoskiego.

Moskwa wracała, jadąc na rowerze z Nakła do domu i między Więcborkiem a Potulicami spotkała jadącego naprzeciw na rowerze cyklistę, który poprosił ją, aby się zatrzymała, gdyż chce się o coś zapytać.

Nie przeczuwając niczego złego, tym więcej, że było to w niedzielę przed południem, kiedy na szosie panuje ożywiony ruch, Moskwa zsiadła z roweru i zapytała o co chodzi. Wówczas ów osobnik zagadnął ją o wolne mieszkanie w okolicy.

Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, oparł rower o drzewo i zbliżywszy do zaniepokojonej już nieco kobiety, nagłym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i, grożąc zabiciem, zażądał wydania pieniędzy.

Gdy przerażona Moskwa odmówiła żądaniu, bandyta wyrwał jej torebkę, w której znajdowało się 50 złotych i książeczka P. K. O. na 500 zł., po czym wsiadłszy na rower odjechał.

W pogoń za uciekającym puścił się zaalarmowany krzykiem obrabowanej kobiety Albert Liedke oraz leśnik Stanisław Przymorski. Liedke na rowerze Maskwy — dopędził rabusia, a nadbiegający Przymorski, zagroziwszy mu użyciem broni, odebrał od niego torebkę wraz z zawartością i rewolwer po czym wspólnie doprowadzili bandytę na posterunek policji.

Policja stwierdziła, że zuchwałym złoczyńcą jest 30-letni Czesław Wojciński, robotnik, żonaty, mieszkający w Więcbor ku ul. Rymarska 8.

Obecnie Wojciński stanął przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy, oskarżony o napad rabunkowy z bronią w ręku. Sąd w składzie przew. wiceprez. s. o. Piziewicza i sędziów s. o. dr. Kułakowskiego i Kulesszy po przeprowadzonej rozprawie skazał Wojcińskiego na 2 lata więzienia i pozbawił go praw obywatelskich i publicznych na przeciąg 5 lat.

Surowy wyrok w Sieradzu

na uczestników strajku chłopskiego

Sąd Okręgowy w Kaliszu na sesji wyjazdowej w Sieradzu rozpatrywał sprawę Romana Mieszały, Władysława i Józefa Matusiakow, Antoniego Wróbla i Władysława Dobrowolskiego oskarżonych o udział w strajku chłopskim i o pobicie policjanta.

Po rozpoznaniu sprawy sąd skazał Mieszałę i Wł. Matusiaka na trzy lata więzienia, Józefa Matusiaka na 2 lata, a oskarżonych Wróbla i Dobrowolskiego na 8 miesięcy więzienia.

Olbrzymia afera seksualna na Pomorzu

Niemiec deprawował nieletnie dziewczęta polskie

TORUŃ. Głośnym echem odbije się zapewne nie tylko na Pomorzu, ale i w całym kraju sensacyjna afera seksualna, jaką wykryto przed kilku dniami w majątku Przysiek w powiecie toruńskim.

Właściciel majątku, ziemianin, b. oficer armii pruskiej, Niemiec 60-letni Ludwik Neumann został aresztowany za to, **że na nieletnich dziewczętach poniżej lat 15-tu z pośród służby dworskiej dopuszczał się czynów lubieżnych.**

Dochodzenia w tej skandalicznej sprawie wykazały, że Neumann terroryzując pozbawieniem pracy, zmuszał młode dziewczęta, by przychodziły do jego mieszkania, gdzie je nago fotografował, a w końcu dopuszczał się na nich czynów lubieżnych i nierządnych w szczególnie wyrafinowany sposób.

Ustalono, że Neumann proceder ten uprawiał od siedmiu lat, uchodząc sprawiedliwości dlatego, że za zadenuncjowanie groził swym ofiarom represjami.

Przeprowadzona we dworze rewizja wykryła olbrzymią ilość materiału obciążającego. Między innymi, znaleziono kilkaset fotografii pornograficznych i całe stosy ilustrowanych pism niemieckich, przemycających pod pozorem szerzenia kultu ciała wyuzdaną wybitnie pornograficzną treść.

W toku dalszych dochodzeń, które zataczają coraz szersze kręgi przesłuchano kilkanaście dziewcząt z pośród służby folwarcznej. Opowiedziały one drobiazgowo jak wyglądały wizyty u Neumanna, szczegółów tych jednak ze względu na ich obyczajowy charakter nie podajemy.

Zwyrodniały lubieżnik, deprawujący polskie dziewczęta, został z polecenia prokuratora osadzony w więzieniu śledczym w Toruniu. W swoich zeznaniach wstępnych oświadczył, że w czynach, jakich się dopuszczał, nie widzi znamion przestępstwa, bo jako zwolennik nudyzmu uprawiał kult ciała, co, jego zdaniem, nie stoi w sprzeczności z prawem.

Bezczelnemu Niemcowi grozi surowa kara ze względu na wiele obciążających go okoliczności, z których najpoważniejszą jest t. zw. wykorzystywanie stosunku służbowej zależności.

PAŃSTWOWA NAGRODA SPORTOWA

Dyrektor PUWF i PW postanowił zakupić rzeźbę Józefa Klukowskiego, odznaczoną złotym medalem olimpijskim, a przedstawiającą postać alegoryczną, wieńczącą zwycięskiego atletę.

Rzeźba ta stanowić będzie Państwową Nagrodę Sportową.

Wesoły kącik

Bohater

Zalany jegomość, stojący obok mnie przy bufecie barowym, przysunął się bliżej i przedstawił się.

— Frykalski jestem! Przepraszam, że przeszkadzam, ale ponieważ widzę, że pan szanowny ma w klapie znaczek dziennikarski, więc chciałbym pytanie zadać.

— Proszę bardzo?

— Nie słyszał pan przypadkiem że gdzieś bohater jest potrzebny? Może trza kogo z ognia wyciągnąć, tonącego uratować, to ja służę.

— Nie słyszałem.

Zalany jegomość westchnął.

— Szkoda. Koniecznie muszę jakieś bohaterstwo popełnić i nic pod rękę nie podlatuje. Bo to, uważa pan, narzeczona moja się uparła, że tylko z bohaterem pójdzie do ślubu. Owszem, waronki mam, niczego się nie boję, ale okazja się nie nadarza.

Czego ja już, panie szanowny, nie robiłem, żeby ją przekonać. Litr wódki jednym haustem wypiłem, rozebrałem się do naga i pół godziny na gorącej kuchni siedziałem, mysz sobie za koszulę wpuściłem.

Ale jej tego mało. Powiada, że to nie jest bohaterstwo. Że bohaterstwo jest tylko wedy, kiedy się kogoś ratuje. Konia zatrzymać, kiedy poniósł, z ognia kogo wyciągnąć, tonącego wyratować...

Owszem! Proszę bardzo! Ale skąd ja jej wezmę konia, który poniósł, kiedy po mieście sam dorożkarskie szkapy chodzą.

To samo z ogniem. Gdzie tylko pożar zobaczę, tam lecę. Ale co z tego, kiedy policja nie dopuszcza i nie da w ogień skoczyć. Nie wolno strażakom w bohaterstwie konkurencji robić.

Na topielców też nie pora. Zimno się zrobiło i już się nikt nie kąpie. Prosiłem nawet kolegów, żeby mi przysługę zrobili, poszli się na Wisłę kąpać, a ja którego z nich w oczach Helci uratuję... Nie chcieli dranie.

— Że ty masz narzeczone wariatkę — powiadają — to my na Wiśle kataru nie będziem szukać. Poczekaj do czerwca. Wtedy owszem.

Kiedy się o to rozchodzi, że do czerwca czekać nie mogę, bo jestem zakochany i mi się śpieszy.

Widzę, że ani przez ogień, ani przez wodę bohaterem się nie zostanę, więc zacząłem się za jakim koniem rozglądać. Może poniesie.

I faktycznie raz mi się trafiło. Koń miał pianę na ustach, wyrywał na złamanie karku i jeździec ledwo się już trzymał.

Jak nie skoczę, jak go nie capnę za uzdę — ze sto metrów mnie ciągnął po ziemi. Ale go w końcu zatrzymałem.

Myślę sobie, nareszcie bohaterem się zostanę. Podniosłem się i czekam, aż fotografowie przylecą, reporterzy, żeby wywiad robić...

Tymczasem jeździec złazi z konia i zamiast mi dziękować, trzask mnie w pysk. Inni ludzie też przlecieli i dalej mnie naparzać.

— Coś ty draniu narobił? — krzyczy jeden z drugim. — Ja na tego konia całą forsę postawiłem.

Bo to, uważa pan, było na wyścigach, a ja nie zauważyłem jako że byłem pod gazem.

Niedoszły bohater przerwał opowiadanie i melancholijnie nalał sobie wódki.

— Tak, panie szanowny — westchnął.

— W dużym mieście trudno się zostać bohaterem. Będę się chyba musiał na prowincję przenieść.

Napoleon Sądek.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Ostatnie dni zgłaszania kandydatów

Zbliżamy się do kresu wielkiego dzieła, którym będzie **wybór dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek.**

Opinia publiczna dowie się kto spośród żyjących rodaków cieszy się największym uznaniem, bądź rozgłosem w kraju. Opinia otrzyma odpowiedź na pytanie, które dotychczas było pytaniem bez odpowiedzi.

To będzie wielki sukces, który Redakcja podzieli z Czytelnikami.

Aby ten sukces był możliwie największy, trzeba, by **wszyscy Czytelnicy wypowiedzieli swoje zdanie.** Aczkolwiek już dotychczas zgromadziliśmy olbrzymi materiał, to jednakże w imię dobra sprawy **odwołujemy się do maruderów, by skorzystali z ostatnich dni zgłaszania listy kandydatów i je nadesłali.**

Apelujemy dlatego, gdyż pragniemy, żeby wynik wyborczy dał najpełniejszy obraz rzeczywistości. A więc **Drodzy Maruderzy, do dzieła! Nadsyłajcie odpowiedzi ankietowe do Redakcji z dopiskiem na kopercie: Konkurs - ankieta.**

Nie wymagamy od Was wielkiej pracy, tylko pośpiechu w szczerym i bezstronnym wypowiedzeniu Waszego zdania na temat tak bardzo dziś frapujący

Przedstawiciele młodzieży mają głos

Dzisiejszy brawurowy turniej o godność najpopularniejszych w Polsce rozpocznie przedstawiciel młodzieży, Stefan Kołakowski z Pomiechówka (ul. gen. dr Felicjana Sławoj-Składkowskiego), uczeń gimnazjum „Oświata", który nadesłał taką długą listę kandydatów:

1) Ojciec proletariatu, pastrach pogrążonej w letargu moralnego błota biurokracji — prem. SKŁADKOWSKI.

2) Głośny dumą i sławą Ojczyzny— PADEREWSKI.

3) Nieskazitelny syn ojczystej ziemi — KIEPURA.

4) Reprezentant Rzplitej poza Jej granicami — min. BECK.

5) Wielka działaczka i Córa Ojczyzny — Marsz. PIŁSUDSKA.

6) Inicjator braterskiej wspólnoty— pułk. KOC.

7) Duma Polski i świata sportowego — WALASIEWICZÓWNA.

8) Twórca błękitnych zastępów obrońców Ojczyzny — gen. HALLER.

9) Towarzysz doli i niedoli Marsz. Piłsudskiego — gen. SOSNKOWSKI.

10) Zdobywca błękitnych lazurów — kpt. BAJAN.

11) Najśmielszy zdobywca szmaragdowych fal Atlantyku — major SKARŻYŃSKI.

12) Sława Narodu — J. JĘDRZEJEWSKA.

13) SMOSARSKA.

14) Potężna dźwignia podupadłych dusz, dojrzewających zastępów Ojczyzny — ks. kard. KAKOWSKI.

15) Współpracownik prem. Składkowskiego — min. KWIATKOWSKI.

16) Szerzyciel kultu i oświaty wśród szarego świata, żywy człowiek i prezes wielu pożytecznych i pomyślnie dla kraju działających instytucyj — poseł WOJCIECH SOSIŃSKI.

17) Żywa działaczka kraju — posłanka PRYSTOROWA.

18) Matka znękanych dusz i ich pocieszycielka oraz założycielka pięknej kolonii w Pomiechówku dla setek zgłodniałej dziatwy — premierowa GERMINA SŁAWOJ - SKŁADKOWSKA.

19) Sławny biegacz—KUSOCIŃSKI.

20) Zasłużony mąż stanu, prezes L. O. P. P. — gen. BERBECKI.

21) Kwiat Warszawy — min. gen. TADEUSZ KASPRZYCKI.

22) Pierwszy beliniak — woj. BELINA - PRAŻMOWSKI.

23) Wielki działacz na polu duchowym — ks. TRZECIAK.

24) i 25) Znane całej Ziemi Polskiej córki nieodżałowanego Marszałka J. Piłsudskiego.

Dziewczynka zgłasza kandydatów

Oddajemy głos drugiej przedstawicielce młodzieży, a miano wicie 14-letniej Irenie Będkowskiej z Warszawy (Gizów 26), która głasza następujących kandydatów:

1) Paderewski, 2) gen. Haller, 3) pułk. Adam Koc, twórca OZN., 4) prem. Składkowski, który gorliwie pracuje dla kraju, 5) Tomasz Arciszewski, wybitny bojownik o Niepodległość Polski, 6) Kiepura, król tenorów, 7) J. Smosarska, 8) Maria Malicka, dziecko teatru, 9) Jędrzej Moraczewski, który troszczy się o lud pracujący, 10) min. Beck.

Staruszka przy urnie wyborczej

Przypadek zdarza, że możemy głosom młodzieży przeciwstawić głos najstarszego pokolenia. Nodesłała nam list p. R-ka z Warszawy (Lindleya 15 m. 20) staruszka, która pisze:

„Zapragnęłam i ja 77-letnia staruszka wyjawić swoje serdeczne zdanie, wyszczególnić i dołączyć do wszystkich wymienionych osoby zapomniane. Mianowicie:

1) Ks. ZDZISŁAW LUBOMIRSKI, który osłaniał naszą stolicę w czasie okupacji niemieckiej. Walczył z Beselerem z narażeniem własnego życia. Odmówił wszelkich owacyj i iluminacyj na przyjazd Sasa, oświadczając, że uważa Niemców za wrogich społeczeństwa okupantów.

2) PADEREWSKI — jego nazwisko mówi samo za siebie.

3) Anielskiej dobroci i wyrozumiałości na niedolę ludzką, czyniącą bardzo dużo dobrego w cichości bez rozgłosu PANI PREZYDENTOWA MARIA MOŚCICKA.

4) MARSZ. STANISŁAW CAR, wielki patriota, który zadziwił odwagą. Będąc uczniem — chłopięciem potrafił zerwać z ratusza orła dwugłowego, moskiewskiego orła. Pomyślcie, co to była za odwaga w tym chłopcu! Co za tężyzna ducha! A wiele innych jeszcze czynów było — wszak dzieckiem będąc poznał już zakamarki Cytadeli na swej delikatnej dziecięcej skórce. A w latach dojrzałych był ścisłym wykonawcą woli naszego Wielkiego Wodza Narodu Marsz. Piłsudskiego.

5) KS. PRAŁAT WACŁAW BLIZIŃSKI, nasz polski Jan Bosko, twórca Liskowa.

6) GEN. KORDIAN - ZAMORSKI, mały wzrostem a wielki duszą i sercem oddany Syn Ojczyzny — opiekun i ochrona naszego bezpieczeństwa, życia i mienia.

7) MARSZAŁKOWA PIŁSUDSKA — bez komentarzy.

8) GEN. HALLER, słynący ze swej waleczności, wielki strategik i patriota.

Na zakończenie oddajemy głos p. Sylwestrowi Piórkowskiemu z Pragi (Stalowa 18), który do najpopularniejszych zalicza:

1) Gen. Składkowskiego, 2) gen. Hallera, 3) gen. Żeligowskiego, 4) gen. Wieniawę - Długoszewskiego, 5) Paderewskiego, 6) Kiepurę, 7) pułk. Jur-Gorzechowskiego, 8) Norberta Barlickiego i 9) Janusza Kusocińskiego.

Jutro dalszy ciąg omówień ankietowych.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

CZWARTEK dn. 7 października

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Melodie huculskie — poranek muzyczny dla szkół powszechnych. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Wędrówki muzyczne — Italia. 16.15 Koncert orkiestry mandolinistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wiedza i książka. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Muzyka (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: Premiera słuchowiska „Chiromantka". 19.30 Miniatury muzyczne. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 22.15 Muzyka taneczna. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert muzyki kameralnej. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 — 1000 taktów muzyki. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Gawęda o sztuce: „Linia". 22.15 —24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Pięć lat ciężkiego więzienia

za romans Żyda z Niemką

Izba karna sądu krajowego w Norymberdze rozpatrywała sprawę 22-letniego Żyda Straussa, który od r. 1931 utrzymywał stosunki z Niemką i, mimo 3-krotnego ostrzeżenia policji, kontynuował te stosunki również po wejściu w życie ustaw norymberskich.

Prokurator żądał dla oskarżonego kary 5 lat ciężkiego więzienia i utraty praw na 5 lat, dowodząc, że dotychczasowe zbyt łagodne kary nie działały dosyć odstraszająco.

Sąd uwzględnił wniosek prokuratora w całej rozciągłości.

„Jaron" nazywa się już „Bena"

Tajemnicze dzieje statku

TALLIN. Tajemniczy statek „Jaron", który niedawno zniknął z portu gdyńskiego, przed paru dniami przebywał w porcie libawskim, a w niedzielę ubiegła stanął na redzie w Paldisci.

Statek ten, pod flagą grecką, nosi obecnie nazwę „Bena" i jest przemalowany na czarno. Kapitan oświadczył, że statek znajduje się w drodze do Chin, nie chciał jednak dać bliższych wyjaśnień.

Na zabawie zastrzelił ukochaną

a następnie targnął się na własne życie

Jaremcze (pow. stołpecki) znajduje się pod silnym wrażeniem wstrząsającej tragedii miłosnej, która zakończyła się śmiercią dwojga młodych ludzi.

Nauczycielka Zofia Bernaczkowa zaprosiła na wieczorek imieninowy między innymi nauczycielkę Kazimierę Majewską z Antonowa i jej odpalonego konkurenta Gawlika, właściciela folwarku Lichowo. Około północy rozmowa zeszła na temat wierności uczuć i dotrzymania słowa. Rozmowa ta mocno zdenerwowała Gawlika. Wyciągnął rewolwer i strzelił do ukochanej, kładąc ją trupem.

Dopiero po dokonaniu tego czynu, gdy ujrzał Kazimierę Majewską broczącą krwią, uświadomił sobie co uczynił. Nieprzytomny z rozpaczy wybiegł na rynek i tu pozbawił się życia.

Tragedia Majewskiej jest tym bardziej wzruszająca, że w połowie października miał się odbyć jej ślub z porucznikiem N.

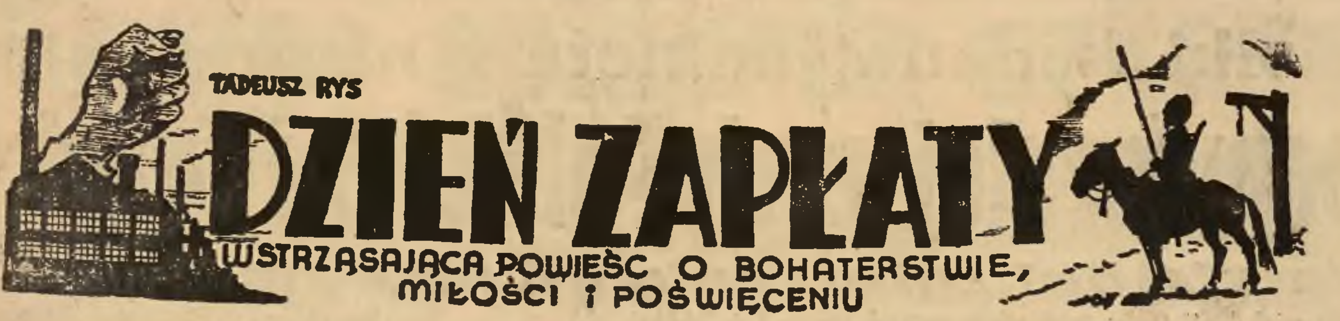
GIEŁDA

Dewizy: Holandia 292.85, Berlin 212.97, Londyn 26.22, Nowy Jork 5.29, Paryż 17.40, Praga 18.52, Wiedeń 99.20, Zurych 121.80.

Papiery procentowe: 3 pr. poż. premiowa inwest. 68.75. 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 38.50.

Akcje: Bank Polski 108.50, Węgiel 26.35, Lilpop 54.00, Modrzejów 10.00, Norblin 66.00, Ostrowiec 26.50, Starachowice 32.50

Tendencja dla dewiz nieco słabsza, dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych utrzymana.



Podczas gdy Podoska została osadzona w więzieniu — pociąg z Jadzią przybył nad granicę: dnia tego była nader skrupulatna rewizja. Oficer z żandarmami wszedł do wagonu w którym czekała już na rewizję Jadzia.

Jadzia zadrżała.

Bała się spojrzeć w twarz oficera, spoglądała więc bezustannie na swe dziecko: twarz jej nabiegła krwią.

Wyjęła paszport i pokazała go oficerowi.

— Nazwisko? — zapytał rozgniewany oficer.

— Ja? — odrzekła Jadzia wystraszonym głosem.

Była tak zmieszana, że zapomniała swego nazwiska z fałszywego paszportu.

Oficer spostrzegł jej zmieszanie i opryskliwym głosem odezwał się:

— A kto, może ja?

Jadzia czyniła nadludzki wysiłek, by zapanować nad sobą. Mózg jej pracował teraz nader gorączkowo.

Każda dalsza chwila milczenia mogłaby ją zdradzić.

Któż bowiem nie pamięta swego własnego nazwiska?

Jeśli sobie natychmiast nie przypomni, jeśli nie opanuje swych nerwów — narazi siebie na aresztowanie z miejsca.

— Przepraszam bardzo... Nie zrozumiałam pytania... Zdawało mi się, że pan oficer pyta łaskawie, jak się nazywam z domu... — z trudem wymawiała te słowa i usiłowała zapanować nad sobą za wszelką cenę — nazywam się Janina Wiśniewska...

— Nareszcie, raczyła ze siebie wydobyć... — z ironią powiedział oficer.

Teraz już panowała Jadzia nad sobą zupełnie. Z udaną, naiwną miną powiedziała:

— Bo to proszę pana oficera pierwszy raz nad granicą... A do tego nie zrozumiałam, po co pan oficer pyta, skoro w paszporcie napisano wyraźnie jak się nazywam, jak z domu i jak z męża...

Oficer miałby może podejrzenie w stosunku do Jadzi, ale dziecko na jej ręku wzbudziło w nim zaufanie...

— Przecież rewolucjonistki nie uciekają z dzieckiem na ręku...

— Dokąd pani jedzie? — pyta dalej.

— Do Krakowa.

— Do kogo?

— Do mego stryja.

— Jak się stryj nazywa?

— Jerzy Lewandowski.

— A mąż gdzie jest?

— W Warszawie.

— A gdzie mieszka?

— Chłodna 17 — kłamała na poczekaniu Jadzia.

— I puścił panią samą?

— Bo to stryj obiecał dać mi pieniądze. Sam jest bezdzietny...

— Dobrze, sprawdzimy, walizkę pokazać...

Oficer rozkazał żandarmom przeszukać jedyną walizkę Jadzi.

W brutalny sposób dokonano rewizji, wyrzucając jej rzeczy do wagonu.

Cały wagon był zawalony rzeczami powyrzucanymi z różnych waliz. Wszystko to zmieszało się do kupy, razem.

Wagon cały sprawiał wrażenie sklepu po pogromie.

Wszystko leżało razem: zabawki dziecięce, sukienki, bielizna, fotografie...

Na podłodze, na ławkach, na półkach leżały porozrzucane książki, zeszyty, koszule.

Jadzia odetchnęła z ulgą, gdy oficer zwrócił jej paszport i udał się dalej.

Szereg osób zatrzymano nad granicą, niektórych aresztowano pod najbardziej błahym pretekstem.

Jakiś pasażer odezwał się:

— Barbarzyńcy!

Natychmiast aresztowano go i zaprowadzono do stacyjnego aresztu za nieposzanowanie władzy.

Jadzia położyła śpiące dziecko na ławce i sama zabrała się do pakowania swych rzeczy.

Pociąg ruszył z miejsca.

— Nareszcie pozbyliśmy się ich! — odezwali się chórem.

Staruszek, którego walizkę żandarmi rozcięli, odezwał się:

— Łotry!

Nie wiedział sam, co ma teraz począć. Był zrozpaczony nie mogąc spakować swoich rzeczy.

Jadzia poczuła się teraz nieco pewniejsza.

Pociąg wjechał na terytorium austriackie.

Chciała teraz wyładować całą swą nienawiść do władzy carskiej i wtrąciła się do rozmowy pasażerów::

— Oto tak wygląda kultura tych psubratów, łotrów, barbarzyńców... Każdy obywatel jest dla nich tylko więźniem, nic ponadto... Wolno wszystko niszczyć, opluć, zrabować... Lżej na sercu, gdy człowiek opuszcza tych łotrów, ich kraj...

Pasażerowie spoglądali na siebie przestraszeni.

Zapomnieli, że tu już nie dosięgnie ich ręka carskiego żandarma.

— Ciszej, ciszej!... — szepnęła jakaś starsza kobieta na ucho Jadzi.

— Teraz już wolno głośno o wszystkim mówić — odrzekła Jadzia. — Tu także zaborca, ale inny zupełnie.

Długie miesiące żyła, jak tropiony zwierz, teraz nareszcie czuła się poza obrębem niebezpieczeństwa...

Wydało jej się, że zdjęto jej z nóg i rąk kajdany.

Pociąg znów stanął: do wagonu weszli urzędnicy ze straży nadgranicznej. Austriaccy urzędnicy przywitali się grzecznie i skontrolowali paszporty.

— Pani paszport? — zapytał grzecznie austriacki oficer.

Jadzia podała mu swój paszport, oficer straży austriackiej grzecznie podziękował i zwrócił go.

Po upływie pół godziny rewizja została ukończona i pociąg ruszył dalej.

Jadzia drżała teraz cała ze szczęścia. Czuła, że w jej życiu zaczyna się nowy rozdział, że stąd będzie mogła wiele zdziałać, by dopomóc Tadeuszowi.

— Jeżeli jeszcze żyje... Jeżeli nie zamordowali go...

Ta bolesna myśl wdarła się w jej świadomość.

Po dwóch godzinach podróży pociąg nareszcie zatrzymał się na peronie dworca w Krakowie.

Jadzia wysiadła z dzieckiem na ręku.

Tragarz niósł za nią walizkę.

— Dokąd pani jedzie? — zapytał tragarz.

Jadzia znała kilka adresów w Krakowie, podanych Podoskiej przez towarzyszy. Adresy te zaszyła sobie do szwów sukienki.

— Niech pan chwilę zaczeka — rozkazała tragarzowi.

Weszła z dzieckiem do toalety, tam rozpruła szew sukni i wyjęła karteczkę z adresami...

Przeczytała pierwszy adres. Brzmiał on: Topolowa 16.

W tym domu mieszkał towarzysz Wiktor.

Mieszkanie towarzysza Wiktora z małżonką, było nieoficjalnym miejscem centralnym wszystkich rewolucjonistów w Krakowie.

Tu, na Topolową pod 16 przychodziły wszystkie listy, szyfrowane koperty, zawierające wiadomości o tym, co się dzieje w kraju...

Stąd, z Topolowej 16 wydawano wszelkie rozkazy do organizacji w kraju...

Tu również znajdowała się centralna kasa partii.

Do mieszkania towarzysza Wiktora zjeżdżali się wszyscy ci, którym udawało się umknąć z Polski, wydostać się z rąk siepaczy.

Otrzymywali tu pomoc, wskazówki dokąd mają się udać dalej.

Jadzia wyszła z niemowlęciem na ręku przed dworzec, zawołała dorożkę i rzuciła adres:

— Topolowa 16!

Owładnęły nią teraz mieszane uczucia.

Wiedziała, że nie ma się czego obawiać, że nikt dorożki nie zatrzyma, że żaden szpicel za nią nie pogoni, że jeśli ją zatrzyma policjant, nie grozi jej już stryczek, gdyż władze austriackie nie wydadzą jej w ręce żandarmerii...

Miała wrażenie, jak gdyby wydostała się z wielkiego więzienia, jakim jest cała Kongresówka pod zaborem moskiewskim i przybyła do kraju wolności.

Przytuliła dziecko do swego łona, a gdy zaczęło płakać, odezwała się:

— Nie płacz, nie płacz, dzidziusiu, nikt cię już nie zabierze ode mnie...

Dorożka zatrzymała się na Topolowej pod numerem 16.

(Dalszy ciąg jutro)

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

— Twój ojciec mieszka w Buffalo od wielu lat, czynił nawet poszukiwania w Polsce zaraz po wojnie, chcąc cię odnaleźć, ale czynił to przez Tomasza, który wiedział o twoim istnieniu, twierdził jednak do hrabiego, że nie żyjesz!... Zawiozę cię do twego ojca!...

Hrabia powoli odwrócił znów głowę i patrzył nadal przez okno.

— Nie zrobiło to na ciebie żadnego wrażenia, że zobaczysz się z ojcem? — zawołała rozczarowana.

Nie odpowiedział.

— Cel... Pomyśl tylko! To ja oddaję ci ojca!... Czy nie widzisz, że czynię wszystko, by obudzić w twoim sercu choć odrobinę uczucia dla mnie?... Przecież kochasz swego ojca!

—Ja nie mam ojca — odpowiedział matowym głosem hrabia.

— Co ty mówisz?!... Przecież tak walczyłeś o jego dobre imię! I teraz mówisz, że nie masz ojca?

— Walczyłem o dobre imię Tudziewiczów. Ze zdrajcami nie mam nic wspólnego!...

Teraz dopiero Klara zrozumiała.

— Mówisz o tych kompromitujących papierach, które spaliłeś? Teraz ci powiem prawdę!...

Te papiery były sfałszowane przez Toma! To on wszystko urządził, żeby ciebie szantażować!...

Tudziewicz tym razem odwrócił się do Klary ruchem gwałtownym, chwycił ją za rękę i patrzył jej w twarz szeroko otwartymi oczami, jakby chciał przeniknąć jej do duszy, sprawdzić, czy nie ulega jakiemuś potwornemu oszustwu, potwornemu, ale jakże radosnemu!

— To wszystko prawda, co mówię! Zwracam ci ojca nie tylko żywego, ale oczyszczonego od wszelkiej hańby! Ta hańba nigdy na nim nie ciążyła. To był wymysł Toma. To on sporządził te papiery i listy.

— Jakaż więc była prawda? — zawołał hrabia.

— Nie wiem dokładnie. Twój ojciec uciekł z kraju dlatego, że zastrzelił jakiegoś Moskala, który umizgał się do twojej matki.

— Więc nie uciekał przed polskimi bojówkami?

— Nie... Nie znam dobrze tej historii, ale tak było z pewnością, jak ja ci mówię.

Hrabia zerwał się z fotela, nerwowo krążył po pokoju.

— Czy masz jego adres? Czy mogę jechać zaraz do niego? — rzucał pytania.

— Pojedziemy razem... Dobrze? Chcesz zaraz jechać?... Teraz już jest bardzo późno. Widziałam się właśnie z Alfredem...

Hrabia nagle zatrzymał się, oczy jego znów przybrały skupiony, czujny wyraz.

Klara odgadła poraz drugi: domyśliła się, że imię Alfreda wiąże się w umyśle jej męża z imieniem Hanki. Przecież Tudziewicz wiedział o porwaniu Hanki przez Alfreda, przecież nasłuchiwał niecierpliwie, czy nie padnie imię Alfreda, kiedy odzywał się telefon w pokoju i ktoś chciał mówić z Klarą.

Teraz ona sama powiedziała o Alfredzie, o tym, że widziała się z nim! Czy zatem Alfred jest tu z Hanką? Co się dzieje z tą nieszczęsną dziewczyną, którą znajomość z Tudziewiczem wtrąciła w odmęt wydarzeń tragicznych i okropnych?!...

A przecież ona czuła, że te pytania cisną się na jego usta!

Przesuwały się przed jej oczami obrazy jej beznadziejnej walki o serce tego mężczyzny: pierwsze tygodnie ich znajomości, kiedy wierzyła jeszcze, że w sercu hrabiego nie ma tak wielkiego uczucia dla biednej dziewczyny, jeśli groźba kompromitacji ojca skłoniła go do porzucenia ukochanej. Na tej podstawie zdawało jej się, że to była tylko miłostka, którą zrywa się z łatwością. A potem każdy następny miesiąc, każdy następny tydzień przekonywał ją o omyłce i rozpalał w jej sercu uczucie coraz silniejsze, coraz uporczywsze.

Tyle czasu walczyła? Jak umiała! Nie cofnęła się nawet przed próbą wydania Hanki na łup zbirów.

I co to jej przyniosło?

Nic!

On ustawicznie nosił w sercu obraz tej pierwszej, tej jedynej i nie uległ!

Nie uległ, choć przecież znała dobrze mężczyzn, i zdawała sobie sprawę, że skusić mężczyznę jest niezmiernie łatwo!

I to się nie udało!

A jej uczucie dla niego niepostrzeżenie nawet dla jej samej potężniało i przeobrażało się. Pod wpływem tej miłości nie poznawała samej siebie! Była sama dla siebie pełną niespodzianek.

Chwilami nazywała to roztrojem nerwowym. Chwilami wzrał w jej duszy cichy bunt, wołający o powrót do dawnego trybu życia, do licznych kochanków, ale cichły zaraz...

W milczeniu małżonkowie patrzyli na siebie. Obydwoje myśleli o jednej i tej samej osobie — o Hance Czernównie.

Klara zacisnęła usta.

Hrabia powoli odwrócił się.

— Dobrze... — powiedział znacznie spokojniejszym głosem. — Pojedziemy jutro do Buffalo, do mojego ojca. Będziesz mi chciała towarzyszyć?

— Tak, Celu, — potaknęła nieśmiało.

Hrabia stanął przy oknie i znów zapatrzył się na wyniosłe gmachy Manhattanu. Klara podeszła do niego, lekko położyła mu rękę na ramionach.

— Czy ty wreszcie wierzysz w moją miłość?

— Po co mi o tym mówisz? — szepnął nie odwracając się.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

7 Paździer.

CZWARTEK. Matki Boskiej Różańcowej. Marka p., Marcela Słowiański: Rosława, Rościsławy **Słońca** wsch. 5.46 zach. 17.1. **Księżyca** wsch. 9.7 zach. 17.54.

HISTORIA PODAJE:

1672. Sobieski gromi Tatarów pod Horyńcem.

1683. Zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami pod Parkanami na Węgrzech.

1831. Kapitulacja Modlina. — Powstańcy przechodzą granicę pruską.

1917. Powstanie Armii Polskiej w Ameryce.

PRZYSŁOWIA:

„Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje".

KTO NIE WIE, ŻE:

Na terenie Portugalii zamieszkuje około 100 Polaków.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Napoleon i pleban. Podczas wojny z Anglią Napoleon wydał ostry rozkaz aby palić wszystkie towary kolonialne, sprowadzone przez Anglików.

Pewnego razu cesarz, przejeżdżając przez pewną wieś, poczuł w pobliżu plebanii zapach palonej kawy. Wchodzi więc do plebanii i widzi plebana, obracającego kawę na piecyku. Pleban nie straciwszy głowy odpowiada:

— W myśl rozkazu Waszej Cesarskiej Mości, palę towar kolonialny.

Tłumaczenie snów

Złotowłosa Lilijka 19. Mała strata będzie. Niedomagania w domu. Poczynania Pani w styczniu roku przyszłego uwieńczone będą pomyślnym skutkiem. Przepowiadam szczęśliwą miłość.

P. Nina E-e. Na loterii w tym roku grać nie radzę. Stan Pani zdrowia nie jest bynajmniej zły: trzeba się tylko przez dłuższy czas pilnować, unikać wysiłków, a potem będzie dobrze. Sny Pani (czerwona wódka) wróżą długie życie. Pozyska Pani szczerą przyjaźń.

P. Ola Kasztelanka. Wróżę Pani szczęście w miłości. Będzie znaczna poprawa warunków materialnych. Wujcia czeka mozolna praca. Brunet jest mu nieprzychylny.

„Czekam z niecierpliwością". Innego podpisu nie było. List nadejdzie. Znajomy Pani jest zmienny w uczuciach. Możliwe, że znajomość Wasza zakończy się małżeństwem. Może Pani grać na loterii, na numer, zawierający trzy piątki.

„Doborowe towarzystwo"

rządziło w odległej republice

W swych dążeniach do ujawnienia „wrogów wewnętrznych" prasa sowiecka niekiedy zapomina o niezbędnej „dyskrecji" i wówczas ujawnia takie strony komunistycznego reżimu, że czytelnik w zdziwieniu przeciera sobie oczy. Wiadomo powszech nie, że władze centralne dobierają pracowników w terenie wyłącznie na zasadzie ich „prawomyślności" i oddania „wielkiemu Stalinowi". Pozostałe zalety i wady nie grają roli. Teraz „Prawda" donosi, jaki materiał ludzki został dobrany na tych zasadach np. w republice Buriat-Mongolskiej.

Sekretarz komitetu wykonawczego Slezow — pijak i zupełnie upadły człowiek. Komisarz opieki społecznej Naimanow — notoryczny bandyta. Główny sędzia Iljin — wspólnik bandytów, pobierający od nich łapówki. Dyrektor Banku Państwowego Prokotjew — spekulant. Prezes kołchozów Szarapow — japoński szpieg. Komitet komsomołu — sami złodzieje, skradli w różnych kołchozach 150 tys. rubli. Dzielnie im sekundował... rząd republiki Buriacko-Mongolskiej, który kradł, gdzie się dało.

Nie dziw, że w tym składzie personalnym kierowników sowieckich stosunkowo najprzyzwoitszymi okazali się... dwaj białogwardziści, którzy przynajmniej nie popełnili przestępstw kryminalnych.

Można sobie wyobrazić, jak „prosperuje" republika i jej „szczęśliwa" ludność pod świątłym kierownictwem bandytów i złodziejów.

Uchodźcy opuszczają Francję

Nieporozumienia, które mogą przekształcić się w tragedie

PARYŻ. Odsyłanie uchodźców hiszpańskich z terytorium francuskiego, odbywające się od kilku dni, natrafia na trudności i przeszkody.

W ciągu 2 ostatnich dni wysłanych zostało z Francji około 2.500 uchodźców, którzy pragnęli powrócić na teren Hiszpanii, będącej pod władzą rządu walenckiego, i około tysiąca, którzy pragnęli powrócić na terytorium, pozostające pod władzą gen. Franco.

Ponieważ ogólna liczba tych uchodźców wynosi 55 tysięcy, a termin, w ciągu którego ewakuacja miała być przeprowadzona, upiega za tydzień, jest rzeczą wątpliwą, aby więcej niż 30 proc. tych uchodźców opuściło teren Francji.

Przy transportach rozgrywają się sceny nieporozumień. Tak np. w poniedziałek cały transport, jadący z wybrzeża Atlantyku z miejscowości Szables d'Olonne w kierunku Bordeaux i mający udać się dalej do Katalonii, został zawrócony z drogi, ponieważ okazało się, że w transporcie tym znajduje się szereg osobników, którzy byli dezerterami z wojsk czerwonych hiszpańskich i odesłanie ich na teren Katalonii oznaczałoby niejako wydanie ich przez władze francuskie pod sąd wojenny, grożący karą śmierci.

Cały transport został zatrzymany oraz podadny ponownej kontroli i segregacji indywidualnej.

Ohydna walka przy pomocy... plusku!

Niesłychane metody terrorystów, ściągających haracz od opornych właścicieli willi

Ławę Sądu Okręgowego w Wilnie zajęło 14 członków bandy terrorystów, która grasowała w Niemenczynie i która groźbą, podstępem i przemocą zmuszała właścicieli letnisk do płacenia haraczu.

Gdy któryś z właścicieli odmawiał haraczu, członkowie bandy nie dopuszczali, aby letnicy wynajmowali u niego mieszkanie. Opowiadali im, że w mieszkaniu zmarł ktoś na chorobę zakaźną, że mieszkanie jest zaniedbane, jest pełne robactwa i temu podobne niestworzone historie. W walce swej z opornymi właścicielami posuwali się oni tak daleko, że do mieszkań wpuszczali pluskwy, a następnie pokazywali je letnikom...

Terroryści tak się w końcu rozzuchwalili, że władze musiały delegować specjalnego policjanta, który stał na przystanku autobusowym i uniemożliwiał członkom bandy uprawianie swego procederu.

Terror ten trwał od roku 1936. W końcu dzięki energicznej akcji władz zdołano ująć wszystkich członków bandy.

Sensacyjny ślub

Powszechnym tematem dnia w Dorset (Anglia) jest ślub niejakiego Dawida Filipa Williamsa z panną Katarzyną Walker. Ślub ten wywołał tak wielkie zainteresowanie z tego względu, że odbył się w niezwykłych okolicznościach.

Dawid Filip Williams był już od dłuższego czasu zaręczony z panną Walker. Na kilka dni przed ślubem narzeczeni zostali zaproszeni przez znajomych na polowanie na lisa. Gdy wieczorem wrócono z łowów, stwierdzono, że brak panny Walker. W pierwszej chwili nie przypisywano temu większego znaczenia. Sądzono, że zatrzymała się gdzieś po drodze i że wkrótce wróci. Ale gdy w końcu przygalopował wierzchowiec panny Walker bez niej, wówczas zaniepokojono się poważnie. Domyślano się bowiem, że uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Na tychmiast wszczęto poszukiwania i po kilku godzinach znaleziono ją nieprzytomną w przydrożnym rowie.

Pannę Walker przewieziono do szpitala, gdzie w ciągu wielu tygodni znajdowała się pod opieką lekarzy. W końcu życiu jej nie zagrażało już żadne niebezpieczeństwo. Była tylko sparaliżowana i zdaniem lekarzy w ciągu wielu lat nie będzie mogła poruszać nogami. Z ładnej, młodej dziewczyny stała się więc kaleką. Chora dowiedziawszy się o tym, napisała list do narzeczonego, w którym donosiła mu o swym kalectwie i jednocześnie zwalniała go z danego jej słowa.

Williams nie chciał o tym słyszeć i dał na zapowiedzi. W dzień ich ślubu mieszkańcy Dorset mieli możność oglądać niezwykły orszak ślubny. Młody, przystojny Filip Williams pchał przed sobą wózek, w którym siedziała jego sparaliżowana narzeczona. Na twarzach obojga malowało się tyle szczęścia, jak gdyby nie byli wcale ciężko dotknięci przez los.

W CZTERY OCZY

pierwsze rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie trzeba być łatwowierną

„ZROZPACZONA I OCZEKUJĄCA" nadsyła nam wstrząsające zwierzenia:

„Mając 18 lat, poznałam i pokochałam pierwszą prawdziwą miłością — z wzajemnością. Na spacerach snuliśmy złotą nić przyszłości. Aż do dnia, gdy mój ukochany zapragnął, bym mu się oddała. Na moją odmowę zerwał ze mną.

Prysła złota bajka szczęścia. Moje życie stało się pasmem udręczeń i tęsknoty. Nikt nie był w stanie zastąpić mi drogiego Kazia.

Po kilku tygodniach nastąpiły przeprosiny, nowe przysięgi i zwierzenia. Nadal nie dawał mi spokoju, wciąż prosząc, bym mu uległa, mówiąc, że tym okażę mu moją wielką miłość.

Po strasznej walce wewnętrznej i przekonaniu, że nigdy w życiu nikogo nie będę tak kochała, uczyniłam zadość jego prośbom.

Pewnego dnia poczułam, że zostanę matką. Kazik pocieszał mnie, mówiąc, że mnie zaślubi. Ale nagle zachorował bardzo poważnie i musiał wyjechać na kurację, więc na razie o ślubie nie mogło być mowy, w lipcu zaś miało nastąpić rozwiązanie.

Gdy moi rodzice dowiedzieli się, co się stało, kazali mi iść do niego i nawet słyszeć o tym nie chcieli, bym miała z dzieckiem powrócić do domu.

Przebywałam więc do chwili połogu u jego rodziców. Co tam przeżyłam, trudno opisać. Wyszłam z kliniki sama, samiuteńka, jak palec. Nikt się mną nie zajął. Nawet mój wymarzony, który do ostatniej chwili zapewniał, że mnie nie opuści, zaspokoiwszy swe żądze, odszedł na zawsze.

Cały dzień tułałam się z dzieckiem po ulicy głodna, zmęczona i wyczerpana do najwyższego stopnia. Aż wreszcie przyszła mi szalona myśl, której nigdy sobie nie wybaczę.

Około godz. 10 w. znalazłam się na ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Spostrzegłam, że jest zupełnie pusto dokoła. Tam właśnie t. j. na rogu Nowogrodzkiej i Chałubińskiego zostawiłam mego syna.

Po chwili podniosła go młoda kobieta w jasnym płaszczu bez kapelusza, udając się w stronę Marszałkowskiej. Co się stało po tym, nie wiem. Nie byłam zdolna iść za nią. Płacz ściskał mi krtań, a w duszy coś wołało: „Wyrodna!"

Resztkami sił dowlokłam się do domu. Opowiedziałam matce całą prawdę. Obie strasznie cierpiałyśmy. Ojciec natomiast wcale nie chciał o niczym słyszeć, choć jestem jego jedynaczką.

Od owego dnia t. j. od 1 sierpnia nie zaznałam chwili spokoju. We dnie i w nocy maleńka postać mego syna nie daje mi spokoju. Straszny wyrzut sumienia pozostanie na zawsze w mym sercu i chyba z nim razem przyjdzie mi umrzeć.

Nikt w życiu nie zastąpi mi tej małej, drogiej, porzuconej istotki. Poświęciłabym wszystko i wszystkich, by odzyskać moje ukochane dziecko. Gdzie go mam szukać?

Może kto z Czytelników może wskazać miejsce pobytu mego syna? Wszelkie koszty, związane z dzieckiem zwrócę, a informację wynagrodzę.

Dziecko ubrane było w trykotową koszulkę, okryte różową kołderkę i granatową chustkę w kratę. Jeszcze raz błagam o wydrukowanie listu lub jakąś radę".

List drukujemy, a innego sposobu odnalezienia dziecka istotnie nie ma. Rada może być jedynie ta, by na przyszłość nie żyć zbyt łatwowierną, ale też nie poddawać się rozpaczy.

Na małej wokandzie...

Wzorowa żona

czyli: „Kara za bluźnierstwo"

(A. E.) — I, ścierwo jedne, rękę na mnie podniósł, proszę sądu wysokiego.

— Że podniósł rękę, to przecież nic strasznego.

— Ale ją opuścił także samo.

— A, to co innego. Panie Gawronek! Pobił pan małżonkę. Cóż pan powie na swoją obronę?

Pan Gawronek odchrząknął i podkręcił sumiastego wąsa.

— Proszę sądu ostatecznego! Faktycznie, że rękie na nią podniesłem. Ale drugi na moim miejscu, to by i nogę podniósł. Bo choroba z niej, jakich mało. Wiele razy wojsko ulicą przechodzi, to baba aż się trzęsie z uciechy. Ślipia się jej błyszczą i cięgiem powtarza, że polecałaby za każdym wojakiem na koniec świata.

Wiadomo, że to tylko takie głupie gadanie, ale kto ją wie? Może czasem faktycznie swoje chętnie uskuteczni?

Spokojność w domu zakłóca, gęba się jej nie zamyka i rumor wielki urzeczywistnia, garkamy sztukając.

Więc jej też razu pewnego powiadam, że widać w nadbudówkie byłem kopnięty, kiedym się z nią przed ołtarz wybierał. Bo w przeciwległem razie nie uczyniłbym takiego głupiego kroku.

A ona na to, że frajer jestem, bo żonate ludzie dłużej żyją, niż w kawalerskiem stanie.

Więc jej tłumaczę, że się zanatem tylko tak wydaje, bo im się życie w małżeństwie dłuży. I dodaję, że teraz obecnie chętnie bym sam sobie parę batów wyspał za to, żem się z taką gangreną ożenił.

A wtedy ona powiada:

— Nie trap się, stary koniu. Lepiej ci, niż kawalerom. Bo ka walerowi wszędzie źle, a żonatemu tylko w domu!

Panie sędzio kochany! Pan także samo kawalerem był. Powiedz pan, z ręką na sercu: źle nam było w kawalerskiem stanie?

Nie lataliśmy, jak te ptaszki? Nie żyliśmy, jak w raju?

A moja stara powiada, że ka walerowi wszędzie źle. Znakiem czego za takie bluźnierstwo mu siałem na nią rękie pdonieść.

**
*

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Zakłady, które biją rekordy głupoty

Znalazł się wariat, który chce odbyć podróż dookoła świata w filcowych pantoflach

W Europie mnoży się coraz więcej szalonych zakładów, któ re biją rekord swoją głupotą.

Oto na przykład w roku 1937 przybył do Kopenhagi Peter Andersch, który w roku 1927 na podstawie zakładu podjął się odbyć pieszo podróż dooko ła świata i to w filcowych pantoflach. Dotrzymał słowa i odbył w ten sposób podróż. Na dowód tego, że dotrzymał warunków umowy przyniósł z sobą resztki 136 par pantofli. Na zakładzie tym zarobił stosunko wo niewiele.. Dostał tylko 5000 koron, o taką sumę bowiem się założył.

Ciągle zawiera się tego rodzaju zakłady, które nie zawsze kończą się niewinnie.

Oto na przykład w rumuńskim miasteczku Sheia w pobli żu Bukaresztu młody wieśniak zawarł w roku 1937 najbardziej szalony zakład wszystkich czasów. Założył się o 100 lei, że zje 50 ciastek kremowych. Zdołał jednak spożyć tyl ko 36, a następnie runął na zie mię nieprzytomny. Po dwóch godzinach zmarł, wijąc się w strasznych boleściach.

Dwa podobne zakłady były niedawno zawarte na Węgrzech. Pastuch z Bezenyčtelek wypił nie odrywając ust od butelki, litr tokaju, a chłop z Feldebrö prześcignął go jeszcze, bo w ciągu pół godziny wy pił siedem i pół litra świeżego wina z winogron. W obu wypadkach zakłady były zawarte o drobne sumy. Zakłady te skoń czyły się tragicznie dla zwycięzców, obaj bowiem przypłacili je życiem.

Nie lepiej się powiodło dwum młodzieńcom w Wysokich Tatrach w Podolinie. W grudniu 1936 roku założyli się o 200 ko ron czeskich, że nocą wdrapią się na wieżę kościelną. Udało się im to, ale bojąc się tą samą drogą zejść z wieży postanowili przeczekać na niej do rana. Następnego rana znaleziono ich tam bez życia, gdyż obaj zmarzli.

Ilość śmiertelnych zakładów wzrasta z roku na rok i pociąga za sobą coraz więcej ofiar. W niektórych krajach, jak na Węgrzech, zabroniono zawierać zakłady, które grożą uszko dzeniem cielesnym. Biorący udział w zakładzie, a szczególnie partnerzy, który wychodzą z zakładu bez szwanku, muszą płacić kary pieniężne. Obostrzenia te nie dają jednak żad nych wyników. Chęć zakładania się i żądza pobijania rekor dów jest silniejsza nad rozsądek i strach przed surowymi ka rami.

Nadużycia na poczcie

Oszustką okazała się urzędniczka

Władze pocztowe wpadły na trop nadużyć, jakich dopuszcza ła się urzędniczka agentury pocztowej w gmachu B-ci Jabłkowskich w Warszawie, Irena Arendt. Przyjmowała ona telegramy expresowe, wysyłając je następnie jako telegramy zwykłe.

Różnice w opłatach urzędniczka zatrzymywała sobie. Obecnie prowadzone jest śledztwo.

Tłum wyważył bramę w szpitalu

chcąc dostać się do chorych

W związku z szerzącą się w zastraszający sposób epidemią szkarlatyny, przybierającą obec nie coraz złośliwsze formy, odpowiednie władze, celem uniknięcia ewentualnego wynoszenia zarazków chorobotwórczych ze szpitali miejskich, zarządziły niedopuszczanie otoczenia do chorych, leżących na salach szkarlatynowych.

Członkowie bowiem rodzin, odwiedzający chorych, nie zaw sze przestrzegają zasad higieny, a niekiedy w sposób wysoce niegrzeczny odnoszą się do poleceń służby szpitalnej, jak należy zachowywać się na salach zakaźnych. Zachowanie krewnych szkodzi zdrowiu chorych, gdyż doprowadza ich do stanu zdenerwowania.

Na tle tym miało miejsce zajście w szpitalu Św. Stanisława gdzie tłum, pobudzony przez elementy przestępcze, wyważył żelazną bramę szpitalną (w tłoku skradziono szereg woreczków z pieniędzmi) i przemocą wtargnął na teren szpitala, wła mując się na sale chorych.

Przy pomocy wezwanych funkcjonariuszów P.P., personelowi szpitala z trudem udało się przywrócić porządek.

Podkreślić należy, że otoczenie chorych powiadamiane jest o każdym ewentualnym wypadku pogorszenia się stanu zdrowia ich bliskich i w tych wypadkach, za zgodą władz szpitalnych, krewni są dopuszczani do tych chorych.

„Wycieczka" morska marszałka Blomberga

PARYŻ. „Information", donoszą z Berlina o wyjeździe marszałka Blomberga na wycieczkę morską na Maderę i Azory, pisze, że w berlińskich kołach dyplomatycznych przypuszczają, iż marszałkowi Blombergowi towarzyszy pewna liczba wyższych oficerów armii lądowej i marynarki.

Militaryzacja dzieci w Sowietach

MOSKWA. Organ Ossoawiachimu „Na straży" nawołuje w artykule wstępnym do militaryzacji dzieci w wieku szkolnym, zaznaczając, iż akcja ta wśród młodzieży szkolnej Związku Sowieckiego jest zupełnie czym innym, niż militaryzacja dzieci w państwach kapitalistycznych, bo dzieci sowieckie kochają swoją ojczyznę i czerwoną armię.

Wybuch miny na kontrtorpedowcu

Na pokładzie greckiego kontrtorpedowca „Jerax" eksplodowała wczoraj skutkiem nieostrożności mina. Trzech marynarzy zostało zabitych, a pięciu ciężko rannych.

Tajemnica „zabawy" w hotelu

A kto ma kłopot? Policja

Warszawianin, Bogdan Zalewski (Dzielna 80), poznał na ulicy niejaką Janinę Rybak, zamieszkałą we Włochach, z którą udał się do hotelu. Po kilku godzinach Zalewski wezwał policjanta, oskarżając swoją towarzyszkę o kradzież 100 złotych z portfelu.

Natomiast panienka twierdzi, że jest niewinna i że Zalewski wcale nie miał przy sobie pieniędzy, gdyż prosił ją o sprowokowanie głośnej awantury, spodziewając się, że w ten sposób zarząd hotelu usunie kłopotliwych gości, bez domagania się uiszczenia rachunku.

Zarządzona przy Rybakównie rewizja nie ujawniła skradzionych pieniędzy. Policja biedzi się obecnie nad rozwikłaniem zagadkowej historii.

Polsko - niemieckie rokowania

w sprawie tranzytu kolejowego

We wrześniu r.b. rozpoczęły się w Warszawie polsko - niemieckie rokowania międzyrządowe w w sprawie uregulowania wa runków tranzytu kolejowego między Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec na rok 1938. Ro kowania prowadzone w przyjaznej atmosferze doprowadziły ostatnio do porozumienia. Dnia 5.10. r.b. podpisano w Ministerstwie Komunikacji układ, który zapewnia również na rok 1938 utrzymanie nieograniczonego ru chu na dotychczasowych liniach tranzytowych, a ponadto zawiera pewne postanowienia o charakterze technicznym.

Szkoła włamywaczy

została zlikwidowana w Dąbrowie Górniczej

SOSNOWIEC. Policja dokonała sensacyjnego odkrycia w mieszkaniu niejakiego Stanisława Szewczyka w Dąbrowie Górniczej przy ul. Wolskiej 24. W czasie rewizji przeprowadzonej w mieszkaniu, — znaleziono tam dwie butle z tlenem i acetylenem, rozebraną kasę oraz narzędzia do włamań kasowych.

Jak się okazało, mieszkanie Szewczyka było pracownią doświadczalną, w której pod świa tłym kierownictwem Szewczyka uczono młodych adeptów sztuki złodziejskiej tajników zawiłego fachu.

Policja aresztowała Szewczyka.

Prasa O.Z.N. w terenie rozwija się

W Krakowie odbyła się konferencja prezesów rad obwodowych (powiatowych) organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego pod przewodnictwem prezesa prof. W. Styrylskiego, poświęcona sprawom dalszego toku prac organizacyjnych.

W ciągu obrad podkreślano nader dodatnie wyniki prac w terenie etapu pierwszego, zakończonego ogólnym zjazdem i stwierdzono pomyślne warunki dalszej pracy, wynikającej z odczuwania naglącej potrzeby zjednoczenia, rozpoczętej przez O. Z.N.

Dwudziestu bandytów rozstrzelanych

przez władze sowieckie w Irkucku

MOSKWA. W Irkucku rozstrzelano 20 bandytów i chuliganów.

Jest to już trzeci wyrok w ciągu tygodnia na elementy kryminalne. Ogółem w ciągu ubiegłego tygodnia rozstrzelano w Irkucku 61 bandytów i chuliganów.

Zaznaczyć należy, że prasa syberyjska uskarża się na brak bezpieczeństwa i rozpanoszenie się elementów przestępczych.

Młodociany kieszonkowiec

ujęty przez wywiadowcę

Przechodzący Starym Miastem w Warszawie wywiadowca policji zauważył jakiegoś malca, podejrzanie kręcącego się koło przechodniów.

W pewnej chwili malec sięgnął do kieszeni płaszcza Janiny Kuchałek (Stare Miasto 16) i wyciągnął jej tak zręcznie woreczek z pieniędzmi, że kobieta niczego nie spostrzegła.

Wywiadowca chwycił malca i przeprowadził do Izby Zatrzymań, gdzie ustalono, że jest to 12-letni Franciszek Śliwiński (Łucka 15). Woreczek zwrócono poszkodowanej.

Samobójstwo piekarza

po przepiciu zarobku

43-letni Czesław Czerwiński, Warszawa (Twarda 59), piekarz korzystając z tego, że żona Jadwiga, wyszła na targ, powiesił się na pasku, umocowanym na haku.

Gdy Czerwińska powróciwszy, zastała drzwi zamknięte, zdziwiona wielce, zajrzała przez okno mieszkania w suterynie i spostrzegła męża wiszącego. — Dostawszy się przez okno, odcięła wiszącego. Policjant wezwał Pogotowie. Lekarz stwierdził śmierć.

Jak się okazało, Czerwiński od 8-miu miesięcy pozostawał bez zajęcia i dopiero od tygodnia zaczął pracować. Otrzymawszy tygodniowy zarobek, — C. przepił go. Obawiając się prawdopodobnie wymówek ze strony żony — popełnił samobójstwo.

Oprócz żony, pozostawił troje dzieci.

ŚMIERĆ POD POCIĄGIEM

47-letni Jakub Kryst, mieszkaniec Reguł gminy Skorosze, przechodząc przez tor kolei elektrycznej pod Włochami, dostał się pod pociąg.

Ofiarę własnej nieostrożności przewieziono do szpitala Dz. Jezus w Warszawie, gdzie mimo usilnych zabiegów lekarzy zmarł.

Ma żonę i ośmioro dzieci, a mimo to

nabrał naiwną wdowę

i po religijnym ślubie ulotnił się z gotówką

Do Warszawy przyjechał niedawno niejaki Chaim Apfel z Opola. Poznał on w stolicy zamożną wdowę, Gitlę Rojzeman. Wdówka zagustowała w przystojnym Chaimie, ten zaś ogromnie zainteresował się jej kapitalikiem, a gdy przekonał się, że Rojzemanowa posiada kilka tysięcy złotych i dużo biżuterii, oświadczył się wdowie i został przyjęty.

Narzeczeni udali się do jednego z rabinów przy ul. Stawki, gdzie zawarli ślub religijny. Akty stanu cywilnego miały być sporządzone za kilka dni.

Apfel, po ślubie, zażądał od żony wydania mu pieniędzy, rzekomo na założenie sklepu spożywczego i otrzymał od kobiety 3.000 złotych.

Uzyskawszy pieniądze, Apfel skorzystał z nieobecności małżonki w mieszkaniu, zabrał jej futro, biżuterię, garderobę i umknął.

Zrozpaczona kobieta zwróciła się do policji, która odnalazła złodzieja na dworcu autobusowym, w chwili, gdy zamierzał wyjechać do Opola.

Jak się okazało, Apfel zostawił w Opolu żonę z ośmiorgiem dzieci. Bezczelnego oszusta i bigamistę osadzono w więzieniu.

16-letnia matka

podrzuciła swe dziecko

Przy ul. Mickiewicza 72 we Włochach, 16-letnia Józefa Bermanówna, (nigdzie nie meldowana), usiłowała pozostawić na klatce schodowej 2-letniego syna swego. Dozorca udaremnił zamiar wyrodnej matki, którą zatrzymał i oddał w ręce policji.

Badana zeznała, że zmuszona była to uczynić, gdyż borykając się z losem, nie mogła znaleźć żadnej pracy i nie miała środków na dalsze wychowanie dziecka.

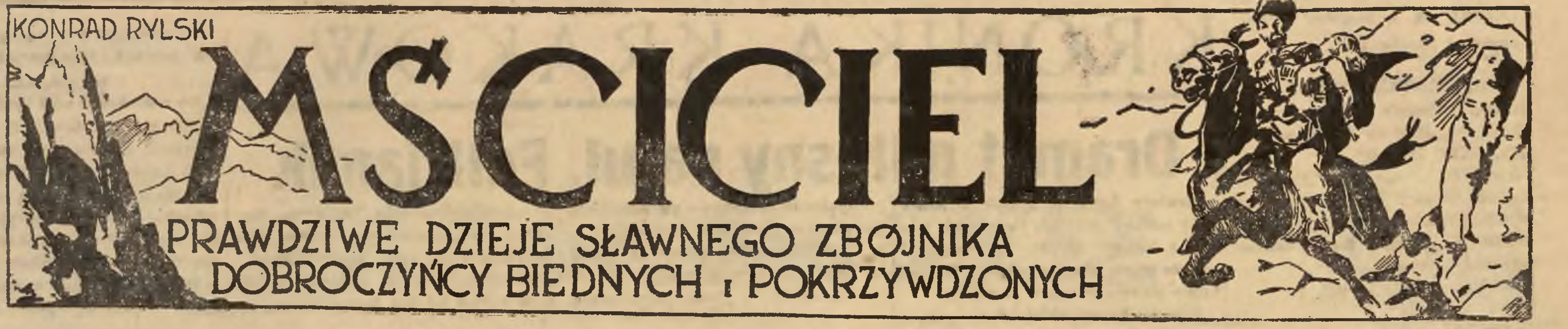
Podpalił własne mieszkanie

po kłótni z żoną

Zdzisław Dąbrowski, zamieszkały w Warszawie (Boleść 7) posprzeczał się z żoną i po wyjściu jej do miasta, postanowił zlikwidować mieszkanie. Dąbrowski przeprowadził „likwidację" w ten sposób, że ułożył na łóżku wszystkie sprzęty, oblał je naftą i podpalił, po czym spokojnie opuścił mieszkanie.

Niebawem sąsiedzi dostrzegli dobywający się z mieszkania dym i po wyłamaniu drzwi pożar ugasili.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie.



Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki.

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem.

Nie wiedząc, co czynić, Olgiński udał się po radę do swego przyjaciela, Polaka, nazwiskiem Jakubiak.

Jakubiak radził zaryzykować. Co najwyżej bogaty Olgiński straci sto tysiecy rubli, a może odzyskać córkę.

Na prośbę Olgińskiego Jakubiak zgodził się sam zanieść pieniądze we wskazane miejsce. W oznaczonym dniu poszedł do Olgińskich, żeby wziąść sumę stu tysięcy rubli.

Olgiński oczekiwał go z niecierpliwością.

— Już dziewiąta, a pana nie widać. Obawiałem się już, że pan nie przyjdzie — przywitał Jakubiaka.

Jakubiak usiłował przezwyciężyć uczucie strachu, które go opanowało. Mimo to głos jego drżał, gdy odpowiedział:

— Słowo pozostaje słowem, panie Olgiński.

— Wygląda pan tak zaniepokojony...

— Nie mogę powiedzieć, żebym był zupełnie spokojny — rozłożył ręce Jakubiak. — Idę jednak śmiało i odważnie i pewny jestem, panie Olgiński, że szczęśliwie sprawę załatwię... Mam to radosne przeczucie, że jutro córka pana będzie w domu...

— Daj Boże!.. — westchnęła pani Olgińska. — Niech Matka Boska czuwa nad panem...

Antoni Olgiński wręczył Jakubiakowi sto tysięcy rubli. Jakubiak schował banknoty do skórzanej teczki i odezwał się:

— Jak to dobrze, gdy pieniądze wystarczą do uratowania człowieka...

I jednocześnie przypomniał sobie: przed paru laty dziecko jego ciężko zachorowało. Doktorzy kazali wyjechać z nim na Kaukaz. Zapewniali, że górskie powietrze uratuje dzieciaka. Nie miał wtedy pieniędzy i nie mógł się zastosować do rad lekarzy, a kiedy wyjechał po pewnym czasie, było już za późno. Dziecko umarło.

— Czego się pan tak zamyślił? — zapytał Olgiński. — Proszę mi powiedzieć prawdę, czy pan boi się?...

— Broń Boże... Tak tylko się zamyśliłem.

— Co powiemy policji, gdy Marta wróci? — zauważyła pani Olgińska. — Nie możemy przecież się przyznać, żeśmy dali okup rabusiom.

— Niech tylko Marta wróci, już wtedy znajdziemy jakieś wyjście, — odpowiedział Olgiński.

Jakubiak pożegnał się z Olgińskim. Jego głos drżał lekko. Miał wrażenie, że wybiera się w daleką podróż, z której tak prędko nie powróci. Starał się pokryć swoje wzruszenie i zmusił się do uśmiechu.

— Powrócę z Martą, zobaczycie! — starał się dodać sobie i im otuchy.

— Polegam w zupełności na panu — ścisk ł Olgiński ręce przyjaciela. — Wierzę, że da pan sobie doskonale radę w każdej sytuacji.

Jakubiak opuścił dom Olgińskich. Przeżegnał się kilkakrotnie. Myślał o swojej żonie i dzieciach. — Czy zobaczę je jeszcze? — przeszyła go myśl.

Szedł ciężkimi krokami. Starał się przepędzić smutne myśli, które go opanowały.

Dzień był słoneczny. Nad miastem wznosiły się potężne szczyty gór. Iskrzyły się w słońcu jak ostrze ze stali.

Wchodząc na wąską ścieżkę, która wiodła w



Nagle, jakby spod ziemi wyrósł przed nim czarnooki chłopiec...

górę w kierunku wsi Wediena, Jakubiak pełną piersią odetchnął górskim powietrzem.

Wspaniały krajobraz górski, który się przed nim roztoczył, zwisające zbocza lasów, rzeczki, które dziko, gwałtownie pędziły swoje wody wśród skał, wyśpiewując wieczystą pieśń radości istnienia, — ten cud natury podziałał na jego wzburzone nerwy, dodał mu pewności siebie i animuszu.

Jeszcze parę wiorst dzieliło go od groty, przy której miał czekać na niego wysłannik Selim Chana.

Jakubiak był zmęczony, droga była ciężka pod górę, usiadł więc na kamieniu przydrożnym, by odpocząć.

Jak okiem sięgnąć nie widać było żywej istoty. Szum potoków górskich brzmiał jak symfonia stworzenia świata. Nad wysoką, potężną skałą wzbijał się orzeł. Natura objawiła się tu w pełnym majestacie.

Jakubiak spojrzał na zegarek. — O, już późno! Wysłannik Selim-Chana pewnie przyjdzie na czas i może odejść, nie zastawszy nikogo.

Jakubiak — przyśpieszył kroku. Serce mu waliło jak młotem. Biło tym mocniej, im bliżej był Jakubiak celu. Droga wiła się pomiędzy dwiema wysokimi ścianami skał. Krople potu ukazały się na jego czole, droga pod górę męczyła go.

Gdyby go żona mogła teraz ujrzeć! Ze strachu postradałaby zmysły!

Jakubiak zadrżał instynktownie. Na wąskiej ścieżynie górskiej ukazała się nagle postać kobieca.

Była to młoda góralka, o czarnych, pełnych ognia oczach. Była boso, na głowie niosła dzban z wodą.

— Czy to daleko jeszcze do „Czarnej groty?" — zatrzymał ją Jakubiak.

— Do „Czarnej groty"? Nie, niedaleko, tuż za tą wysoką skałą. Czeczenka skakała po kamieniach, jak młoda sarna. Jakubiak z trudem wspinał się coraz wyżej.

Wreszcie poznał z daleka czarną grotę. Była to ogromna, szeroko rozwarta grota, która wyłaniała się ze ściany granitu jak rozwarta paszcza legendarnego potwora. Tuż przy grocie pienił się i szumiał strumyk górski.

Przy Czarnej grocie nie było nikogo.

Jakubiak zdziwił się. Było już wprawdzie późno. W liście Selim-Chan zaznaczył, że należy być z pieniędzmi na umówionym miejscu nie później, jak o 10-ej, a teraz zegar wskazuje już jedenastą.

Możliwe, że wysłannik Selim-Chana był już tu na miejscu, a widząc, że nikt nie przychodzi, odszedł.

Gdyby tak było naprawdę... O, źle! Ten zbój może wykonać swoją pogróżkę i zastrzelić jeszcze dziś nieszczęśliwą Martę!

A jak się Jakubiak wytłumaczy przed Olgińskim?!

Sytuacja stawała się coraz to przykrzejsza. — W każdym razie trzeba czekać, może wysłannik Selim-Chana jeszcze nadejdzie.

Jakubiak usiadł na skale i czekał.

Przeszło pół godziny, ale nie widać nikogo. Jakubiaka opanowało uczucie strachu. Jest sam jeden pomiędzy potężnymi skałami granitowymi. Wokoło nie ma żywej duszy. W teczce ogromna suma stu tysięcy rubli.

Gdyby mu tu zabrano pieniądze i zamordowano, nikt by nawet słowem nie pisnął w jego obronie.

Miał ze sobą rewolwer, to prawda. Ale cóż mógłby poradzić ze swoim rewolwerem, gdyby go nagle otoczyła banda dzikich Czeczeńców? Położą go trupem, zanim zdoła pociągnąć za cyngiel.

Jakubiak trząsł się ze strachu. Po co mu było to wszystko? Po co podjął się tak niebezpiecznej misji? Ma przecież żonę i dzieci.

Postanowił jednak poczekać z kwadrans. Ale czas przechodził i nikt się nie pokazywał.

— Nadaremne czekanie — pomyślał Jakubiak i podniósł się do odejścia.

Ale w tej samej chwili jakby spod ziemi wyrósł przed nim czarnooki chłopiec o uśmiechniętej, opalonej od słońca i wiatru twarzy.

(Dalszy ciąg jutro).

Bill na tropie Gangsterów



Zakończenie

Joe Lamarr, grający rolę spokojnego agenta handlowego, Weymaura, z zemsty zabija wszystkich świadków, których zeznania w swoim czasie przyczyniły się do skazania go na zamknięcie w domu obłąkanych.

W ostatniej chwili, gdy Joe szykuje się do nowego zamachu na życie ostatniego ze świadków, wywiadowcy z Billem na czele ujmują go.

Zbrodniarz, uśmiercający swe ofiary za pomocą zastrzyków malarii, ponosi zasłużoną karę.

Słynny Bill Rogers udaje się wreszcie na zasłużony odpoczynek, mając u swego boku... piękną Zuzannę Lamarr.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Grube ryby".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Błazen"
APOLLO: „Hrabina Władinow"
ATLANTIC: „Dybuk"
BAGATELA: operetka „Przygoda w Grand Hotelu".
PROMIEŃ: „Szarża lekkiej brygady"
MUZEUM: „Barbara Radziwiłłówna"
SZTUKA: „Szesnatolatka"
STELLA: „Będzie lepiej"
ŚWIT: „Władca"
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Ziemia błogosławiona".

KRONIKA KRAKOWA

Dramat miłosny na ul. Felicjanek

Mrożący krew w żyłach wypadek miał miejsce przy ul. Felicjanek. Oto młoda kobieta oblała się benzyną i rzuciła na się płonącą zapałkę. Momentalnie stanęła w ogniu płomieni.

Był to okrony widok. Żywa pochodnia, biegnąca środkiem ulicy wśród okrzyków bólu i rozpaczy.

Pogotowie ratunkowe po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewiozło ją w niezwykle ciężkim stanie do szpitala bezpieczalni Społecznej.

Okazało się, że nieszczęśliwa kobieta nazywa się Helena Niecićwna. Przyczyną tego strasziiwego kroku było zerwanie z nią przez narzeczonego.

Niecićwna doznała poparzeń III stopnia i stan jej jest beznadziejny.

SAMOBÓJSTWO DROGERZYSTY W MIESZKANIU PROFESORA NA GROBLACH

Do mieszkania prof. dr Adama Skąpskiego przy Pl. Groble 3 w Krakowie przyszedł znajomy jego 32-letni dr Juliusz Koczwa, właściciel drogerii.

Długi czas przebywali razem w mieszkaniu. W pewnej chwili Koczwa dobył rewolweru i wystrzałem w głowę, ranił się śmiertelnie.

Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Ujęcie morderców młynarza z podkrakowskiej wsi

Jak się dowiadujemy, organa policyjne aresztowały domniemanych sprawców bestialskiego mordu, dokonanego na 70-letnim b. młynarzu Wiśniewskim w Brzeziuce koło Rudawy.

Mają to być mieszkańcy wsi Zabierzowa k. Krakowa i sąsiednich Balic.

Nazwiska ujętych są narazie trzymane w tajemnicy, jak i całokształt sprawy.

Otruła się pod kościołem

Wczoraj wieczór na pl. Bernardyńskim obok kościoła Bernardynów w Krakowie, usiłowała popełnić samobójstwo Sałach Rozalia lat 38, bez stałego miejsca zam. Sałach wyjęła flaszkę zawierającą jakiś płyn trujący i wypiła jej zawartość.

Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Stan jej nie jest groźny.

Rozalia Sałach już od dłuższego czasu nie żyje ze swym mężem.

Napad zamaskowanych bandytów na dom kupca

W miasteczko Chorostkowie w pow. kopyczynieckim dwaj bandyci w maskach napadli w nocy na dom kupca zbożowego, Bauera.

Bandyci uzbrojeni w noże, musieli stoczyć ciężką walkę z ofiarami napadu, w szczególności z żoną Bauera, która doznała dość poważnych okaleczeń twarzy i rąk.

Na skutek wszczętego alarmu, bandyci zbiegli, nie zabrawszy niczego, lecz w krótkim czasie zostali ujęci. Są to Piotr Rozdolski i Michał Polesaczuk z Chorostkowa.

Echa strajku szewskiego

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie toczył się dalszy ciąg ciekawej sprawy, dotyczącej oskarżonych Mieczysława Kraski, przewodniczącego Związku szewców, Jakuba Jędrasa, sekretarza Zw. szewców i Fischla Harendorfa członka zarządu, oskarżonych o to, że w czasie strajku szewskiego w 1936 r. zmuszali siłą w postaci blokowania sklepów i wytwórń, lub też bezprawną groźbą pobicia, zniszczenia lub zatrzymania towaru, kupców do zawierania ugód z robotnikami, do wypłaty robotnikom kwot pieniężnych z tytułu różnicy cennika arbitrażowego itp.

Sąd I. instancji uniewinnił oskarżonych Kraskę i Harendorfa od winy i kary, Jędrasa natomiast skazał na 1 miesiąc aresztu.

Od tego wyroku oskarżony Jędras odwołał się przez swego obrońcę do sądu odwoławczego.

Proces trwa.

Trybunałowi przewodniczy sędzia dr Horski, broni adw. dr Jan Pleszowski.

KUCHARZ UDŁAWIŁ SIĘ JABŁKIEM

W restauracji Zofji Seruczek przy ul. Akademickiej we Lwowie, kucharz Jan Kuminek udławił się jabłkiem, ponosząc śmierć na miejscu.

Zabójstwo w Kobierzynie

Przed sądem apelacyjnm w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Mieczysławowi Marczykowi zamieszkałemu w Jugowicach, który jest oskarżony o udział w bójce, z której wynikła śmierć człowieka.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W ubiegłym roku Klub sportowy „Wictoria" urządził w Zakładzie dla umysłowo chorych w Kobierzynie zabawę taneczną, na której znaleźli się z jednej strony śp. Rudolf Klisiewicz w towarzystwie rodziny Błachutów, z drugiej zaś strony osk. Marczyk w towarzystwie swoich kompanów. Doszło do bójki, w czasie której osk. Marczyk dopadł z nożem w ręku do stojącego przy stole Błachutów — śp. Klisiewicza i wbił mu nóż w lewy bok, powodując jego śmierć.

Sąd okręgowy w Krakowie skazał osk. Marczyka na karę więzienia, jednakowoż osk. Marczyk wniósł od powyższego wyroku przez swego obrońcę apelację.

Proces trwa.

Rozprawie apelacyjnej przewodniczy wicepr. sądu apel. dr Gniewosz, wot. s. a. dr Kawęcki i Ostręga, oskarżo prok. apel. Garbaczyński, broni adw. dr Bernard Pleszowski.

Zaczadziło się dwoje dzieci

W Trembowli zaczadziło się dwoje dzieci fornali: 4-letni Piotr Paraszczuk który zmarł i 2-letnia Anna Wartepna, którą zdołano uratować.

Rodzice pozostawili dzieci w zamkniętej izbie, w której od ognia zajęły się śmiecie, nagromadzone koło pieca.

W swędzie i dymie dzieci uległy zaczadzeniu.

TRAGICZNY ZGON INSPEKTORA POLICJI

Wczoraj rano w biurze komendy głównej PP. w Warszawie, zasłabł nagle podczas urzędowania inspektor policji Władysław Sobolewski. Lekarz Pogotowia stwierdził wylew krwi do mózgu. Insp. Sobolewski po przewiezieniu do szpitala zmarł.

MAKABRYCZNE ODKRYCIE NA CMENTARZU

Niezwykle tajemniczy i ponury wypadek wydarzył się w Łukowie.

Na jednej z ławek na cmentarzu katolickim dozorca zauważył stojącą skrzynkę drewnianą po drożdżach, owiązaną sznurkiem i drutem. Ponieważ nikt się po nią nie zgłaszał, otworzył ją i z przerażeniem skonstatował że znajduje się w niej głowa ludzka.

Zawiadomiona o wypadku policja przeprowadziła dochodzenie, z którego wynika, że ma się w tym wypadku do czynienia z mordem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2, — Telefon 173-92. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.